Piotr Zaremba: „Cesarz” w Ateneum – potrzeba aluzji

Kolejna adaptacja sławnego tekstu Kapuścińskiego to solidna robota teatralna oparta na niezłej literaturze. Nic jednak nie poradzę, że mam wątpliwości: i co do historycznej podstawy tekstu, i jego wymowy. Pasowanej na tak uniwersalną, że da się odnieść do współczesnej Polski – pisze Piotr Zaremba w cyklu „Teatr według Zaremby”.

„Cesarz” według książki Ryszarda Kapuścińskiego w warszawskim teatrze Ateneum musiał być choć trochę wydarzeniem. Bo to i autor sławny, i Mikołaj Grabowski wziętym reżyserem jest. No i wreszcie to dobra literatura owiana na dokładkę nimbem historycznej roli, jaką odegrała w Polsce.

Premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie w roku 1979 (reżyseria Jerzy Hutek) była jednym z kilku ważnych artystycznych sygnałów kryzysu zaufania do ekipy Gierka. Bo właśnie satyry na nią się doszukiwano w drwinach z etiopskich dworaków. Telewizyjna wersja tego spektaklu z 1981 to z kolei symptom czasu, kiedy swoisty „teatr moralnego niepokoju” święcił przejściowe triumfy.

Teatr kompensacyjny?

To jednak od razu każe szukać drugiego dna. Czy to tak naprawdę i dziś sztuka o moralnym znieprawieniu dworu cesarza Etiopii Haile Selassiego I? Czy jednak opowiastka z kluczem?

W pięciu pogadankach zawieszonych na stronie Ateneum reżyser Mikołaj Grabowski i wieloletni współtwórca jego spektakli, kierownik literacki tego teatru, Tadeusz Nyczek aluzji się wystrzegali (wspominając wszakże Gierkowski kontekst). Ale robili wszystko, aby nas przekonać, że to opowieść uniwersalna – „o autorytaryzmie”. Nie

próbując go skądinąd jakoś opisać. Ani zastanowić się, czy istotnie etiopskie realia są takim powszechnym wytrychem, na jaki je tutaj wykreowano. W roku 1979 szukano jak kania dżdżu kostiumu dla tematów, o których nie można było mówić wprost. Ale dziś?

O kontekście współczesnym napisała otwarcie recenzentka „Polityki" Anna Kyzioł – zresztą z rozczarowaniem: „I aktorzy, i – sądząc z reakcji – widzowie w satyrze Kapuścińskiego wypatrują aluzji do współczesnej Polski i Jarosława Kaczyńskiego, podbijają każdy rym. Passusy o korupcji, pałacowych audiencjach, stawianiu na miernych, ale wiernych, a nawet o niskim wzroście cesarza podawane i odbierane są jak aluzje w spektaklach z czasów PRL, z porozumiewawczymi uśmiechami, kiwaniem głową. Teatr kompensacyjny".

Kyzioł uznała, że aczkolwiek aktorzy podawali ze sceny dobrą literaturę, nie było na nią specjalnego pomysłu inscenizacyjnego. Ja bym powiedział, że pomysł jednak był. W roku 1979 imitowano powściągliwie etiopskie realia. Tu robi się wszystko, aby bohaterowie, z których relacji złożono reportaż, byli kimś innym niż Afrykańczykami. Osiąga się to wszystkim: strojami, sposobem bycia, nawet tym, że trójka bohaterów to kobiety, choć dworscy dygnitarze z opowieści Kapuścińskiego byli naturalnie mężczyznami. „No przecież Szydło, Kempa i Mazurek musiały wystąpić także" – zażartował znajomy reżyser.

Zarazem suma tych aluzji nie jest aż tak przytłaczająca, aby nie można było oglądać tego tekstu dla niego samego, nawet jeśli w ostatnich minutach Marian Opania masę krytyczną jako Hajle Selasie-Kaczyński przekracza zbyt nachalnymi grepsami. Ryk śmiechu całemu przedstawieniu jednak nie towarzyszy. Najwyżej szmerki. Może więc nie tylko o kompensację chodzi.

Dobra robota i wątpliwości

Kilka inscenizacyjnych pomysłów, czasem sztuczek, można pochwalić. Ateneum to nadal dobry teatr, który nie schodzi poniżej pewnego poziomu. Mamy efektowną scenografię Zuzanny Markiewicz,

sugestywną oprawę muzyczną, niezłe tempo i dobre aktorstwo nie tylko gwiazd (Opania, Marcin Dorociński), ale całego teamu (Wojciech Brzeziński, Janusz Łagodziński, Maria Ciunelis, Julia Konarska, Dorota Nowakowska).

Rozprawa o naturze władzy staje się wprawdzie po pewnym czasie cokolwiek przewidywalna, ale słucha się tego do końca nieźle. Miał rację Grabowski, rekomendując prozę Kapuścińskiego, jako korzystającą z poetyki i logiki teatru absurdu.

Choć w tym teatrze sprawnie prowadzonych marionetek trochę znika coś, co zapamiętałem z dawnego spektaklu w Powszechnym. Tam nikt nie udawał samego Cesarza, za to zza satyrycznych tekstów wyglądały ludzkie twarze dworaków, choćby tego, przeciw któremu stanął jego własny syn. Tu też to niby mamy, ale w bardziej konwencjonalnej postaci.

No a poza tym pozostają przeklęte wątpliwości. Po pierwsze historyczne. Sugestia, że to się może zdarzyć wszędzie, koliduje z tekstem. Tam się wyraźnie rozróżnia, także we fragmentach pozostawionych przez Grabowskiego, między naturą społeczeństwa etiopskiego a społeczeństwami bardziej cywilizowanymi, gdzie te wszystkie rzeczy „nie mogłyby się zdarzyć". Oczywiście można się zasłaniać uwagą: to przestroga, „żebyście nie stali się jak oni". Ale właśnie pozostaje kwestią otwartą, czy to w ogóle możliwe.

Warto też postawić inne pytanie: ile Kapuściński powiedział prawdy o konkretnym kraju, a ile wymyślił, żeby nie użyć ostrzejszych sformułowań. Odpowiedzieć na to próbował jego życzliwy i lewicowy biograf Artur Domosławski.

Oto kawałek opowieści Polki mieszkającej w Etiopii i zamężnej za Etiopczykiem. „– Powiem panu – mówi – Kapuściński to był uroczy człowiek. Czarujący, ciepły, przyjacielski. (…). Ale… wie pan… ten »Cesarz«… to baśnie tysiąca i jednej nocy (szeroki uśmiech). Coś tam się trzyma realiów, ale raczej mniej niż więcej. Co jest nieprawdziwe? Niech pan spyta, co tam jest prawdą, łatwiej będzie powiedzieć. To są bajki,

> *Warto też postawić inne pytanie: ile Kapuściński powiedział prawdy o konkretnym kraju, a ile wymyślił, żeby nie użyć ostrzejszych sformułowań*

bajeczki, bajdurzenie. Pisze, że Hajle Sellasje nie czytał książek, a to był taki wybitny umysł! Nietuzinkowa inteligencja! Poza tym to niemożliwe, że Kapuściński odwiedzał Etiopczyków w ich domach i oni snuli tam te wszystkie opowieści".

Ta rozmówczyni Domosławskiego podaje szereg przykładów świadczących o tym, że konkretne historie musiały być wymyślone, że autor „reportażu" mylił realia i fakty. Oczywiście na podstawie fikcyjnych zdarzeń można w teorii przedstawić ogólny obraz bliski prawdzie. Może i Etiopia doby późnego cesarstwa była kleptokracją, a więc państwem rządzonym przez złodziei po to, by kraść, a może to obraz uproszczony. Nawet jeśli uproszczony nadal może być przydatny do morałów i uogólnień. Tylko jakich?

U Grabowskiego w spektaklu pada kilka ciepłych słów na temat uczciwych, patriotycznych oficerów, którzy obalili w końcu Cesarza. Ci patrioci szybko stworzyli ponury totalitarny reżym. Jeśli lud za Hajle Selassiego istotnie głodował, to za nich głodował jeszcze bardziej. Te pochwały dla komunistów to cień na utworze Kapuścińskiego. A co więcej, punkt wyjścia do powtórzenia pytania: o czym to jest. Czy to uniwersalny traktat o tym, że władza deprawuje? Czy przypowieść o tym, jak trudno jest w konkretnym regionie o uczciwe, cywilizowane państwo? To drugie jawi się jako mniej efektowne, a nawet politycznie niepoprawne. Jednak zdaje się dużo bliższe prawdzie.

To już wolę dawną literaturę

Oczywiście literatura może się oderwać od swoich historycznych korzeni. Być rozpatrywana całkiem osobno. Jeśli ktoś zauważy podobieństwa różnych rodzajów władzy, bo dworskość zawsze bywa

patologiczna, bo władza niekontrolowana deprawuje, pewnie będzie miał rację.

Jeśli dla odmiany ktoś (powołuję się na obserwację pani Kyzioł o snuciu analogii) widzi Polskę jako kraj, w którym absolutny władca głodzi mieszkańców i każe strzelać do studentów, to sam musi sobie poradzić z problemem własnej psychiki. Skądinąd twórcy spektaklu w żadnym momencie niczego takiego nie mówią ani nie pokazują. Co jednak począć z aluzjami? Czy one nie prowadzą w rejon absurdu?

Bawi mnie coś innego. W pogardliwym określeniu „teatr kompensacyjny" kryje się u recenzentki „Polityki" niewypowiedziana konkluzja: zamiast trudzić się przystrzyganiem do aluzji dawnych tekstów, moglibyście mówić o obecnej rzeczywistości wprost. Co do samej zasady, że lepiej mówić wprost niż przystrzygać starą literaturę, jestem w pełni zgodny. Możliwe, że nie zgodzilibyśmy się jednak co do postulowanych nowości.

W pogardliwym określeniu „teatr kompensacyjny" kryje się u recenzentki niewypowiedziana konkluzja: zamiast trudzić się przystrzyganiem do aluzji dawnych tekstów, moglibyście mówić o obecnej rzeczywistości wprost

Tuż obok sceptycznej recenzji z „Cesarza" Anna Kyzioł chwali współczesną inscenizację tekstu dziennikarza „Gazety Wyborczej" Marcina Kąckiego „Wróg się rodzi" w toruńskim Teatrze imienia Wilama Horzycy. Oto kawałek streszczenia dokonanego przez recenzentkę: „Ojca Tadeusza (Filip Perkowski) oglądamy w różnych odsłonach: targi z politykami, uwodzenie słuchaczy, ale też widzów w teatrze, dla których gra na gitarze „Schody do nieba" i tłumaczy, że odbiera strach, daje nadzieję i siłę. Poetka Zuzanna Ginczanka wydana gestapo przez polską antysemitkę i szmalcowniczkę śpiewa swoje wiersze i cytuje antysemicki „Mały

Dziennik” wydawany przed wojną przez ojca Kolbego. Oraz pije z Bogiem – zmęczoną kobietą w średnim wieku, od katolików wolącą ostatnio ateistów.”

Możliwe, że tekst Kąckiego jest głęboki, a tylko entuzjastka zmienia go w zbiór stereotypów. Co ja jednak poradzę, że przypomina mi się opinia Jana Englerta o przewadze teatru o człowieku nad teatrem doraźnym, politycznym? To ja już wolę „Cesarza”. Nawet przy minach Opani jest bardziej ambitny.

Ta sama krytyczka „Polityki” potraktowała ostatnio „Hamleta” w warszawskim Dramatycznym lekceważąco, bo tylko opowiedział historię duńskiego księcia, a trzeba było rozwinąć wątek „Studium tyranii”, książki trzymanej przez niego w dłoniach. Chyba nie trzeba tłumaczyć, czyja to powinna być tyrania. Nie w każdym więc przypadku teatr kompensacyjny okazuje się zły, czasem się go wypatruje. Teatr toruński, dziś chyba jeden z najbardziej wojujących w Polsce, wystawił w zeszłym roku „Tango” Mrożka ze zmienionym finałem. Zamiast końcowego tańca mowa Edka, który w tej wersji jest nacjonalistą i musi koniecznie paradować w czarnej koszuli.

To się podobało „Polityce”. A ja, powtórzę, błogosławię fakt, że mieszkam w Warszawie, mieście gdzie aluzje są na razie nieco subtelniejsze. I tyle. Aż tyle.